

<https://doi.org/10.26881/rgtn.2023.03>

AGNIESZKA BZYMEK

Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

<https://orcid.org/0000-0001-6495-299X>

PRZYBYSZEWSKIEGO REZYLIENCJA W MIEŚCIE GDAŃSKU. PRÓBA AUTOETNOGRAFII

We wprowadzeniu

Najpierw byłeś ty, Stanisławie Przybyszewski, przez kilka chwil mieszkańcu „mojego” Gdańska. Szukam tutaj Ciebie, jak niegdyś uliczek z powieści Chwina, które przywiodły mnie tu zimą, gdy padał śnieg. Myślę o Tobie, kim byłeś; kim tu byłeś...

Czy prawdziwie rozminąłeś się ze swoim powołaniem religijnego wizjonera, przywódcy sekty, mistyka i ekstatyka? Przecież sam uznawałeś, że Pan Bóg miał Ci spłatać okrutnego figła, zasiewając w Twej duszy osobliwe i niezwykle rzadkie talenty, nie dając równocześnie odpowiedniego gruntu pod ich uprawę...

A może rezyliencją byłoby szukanie w sobie owego gruntu, który w Tobie niewątpliwie zamieszkiwał? Ponieważ była w Tobie zdolność doświadczenia ekstazy i intensywnych uniesień, porażających odczuć i przeżyć ponad dostępne granice. Zachwycony Nietzscheańską wizją jednostki *uprometeizowałeś* ją, odkrywając niejako nową konstrukcję człowieka, który miałby w-nic-nie-wierzyć. Ale czy można nie wierzyć w nic? Przecież wierzenie jest częścią orientacji w świecie, jak twierdzi Bogdan de Barbaro. Ponieważ nie jesteśmy algorytmami... Zatem... można wierzyć w istnienie Boga, albo wręcz przeciwnie – w Jego nie-istnienie... Tak, rozumiem, to już refleksja współczesna.

I znowu Ty – literat, dziennikarz i publicysta, i w dwudziestym czwartym roku życia redaktor naczelny „Głosu Robotniczego”, jednej z przestrzeni, w których walczyłeś o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Potem zaraz przychodzi do mnie twoja rozpacz z Zachodu, którą wyczuwałeś dużo wcześniej, niż opadła na słowiańską naturę człowieka z Europy Środkowej. Niepokój, zgoła podobny do refleksji dużo późniejszych Ericha Fromma, co do zniewolenia konsumpcjonizmem, który wkraczał do Europy zza oceanu. Przywiozłeś z Zachodu jeszcze nieokrzepłą, nową wizję artystyczną, ponad uznane podziały, gatunki, wraz ze swobodą, niewy tłumaczalnością, emocjami.

O metodzie słów kilka

Historia autoetnografii zaczyna się od odnalezienia właściwego słowa – metafory na tyle dobrze trafionej, że dało się na niej zbudować prężnie rozwijający się paradygmat – piszą twórcy we wstępie *Autoetnograficznych przybliżeń...* Najbliższa pojęciowo interpretacja zawiera się według mnie w przytoczonej przez autorów idei autoetnografii Carolyn Ellis, postrzeganej jako wyrażenie siebie poprzez zderzenie dwóch perspektyw klasycznie pojmowanej socjologii oraz socjologii nacechowanej podmiotowo. Autoetnografia funkcjonuje na przecięciu nauk humanistycznych i społecznych, umożliwiając wyrażanie siebie przez opowieść, nawiązanie relacji z czytelnikiem, jest wreszcie opowieścią pojmowaną jako doświadczanie doświadczonego, swoistym *nawracaniem* do opowieści, dzieleniem się nią, ale i przywracaniem siebie światu po trudnym doświadczeniu. „Autoethnographic is a calling”, jak twierdzi badaczka. Czy nie jest zatem także rezyliencją, o której dalej piszę więcej, a którą tutaj widziałabym jako metodę wzrostu po ciężkich próbach życiowych za pomocą nawracania do nich z perspektywy czasu przy użyciu opowieści?

Tworząc autoetnografię, autor, będący jednocześnie badaczem, łączy narracje osobiste z etnografią pojmowaną jako badanie określonej kultury w jej wymiarze wartości, wierzeń lub praktyk wartości bądź badanie życia codziennego danej społeczności. Tym samym autoetnografia umiejscawia osobiste doświadczenia badacza (narratora) w określonym kontekście społeczno-kulturowym, który stanowi pewne tło dla indywidualnych doświadczeń czy też jest przez te doświadczenia wyjaśniany. Mariaż tego, co osobiste, z tym, co społeczno-kulturowe – czy innymi słowy, odniesienie własnych doświadczeń i przeżyć do tego, co społeczne i kulturowe – zdaje się być obecny w większości ujęć definicyjnych autoetnografii.

Ujmując myśl, autoetnografia jest aktem relacyjnym, obejmującym zarówno innego, jak i *ja* badacza, wchodzących na wspólną drogę, idących tą ścieżką: „Is the I only about eye of researcher”. Praktyka autoetnografii dotyka pracy świadomości badacza, który kierując refleksyjną uwagę na siebie bądź kogoś z boku i siebie z boku, pozostaje jednocześnie obserwatorem. To również wchodzenie w świat i tworzenie aktu relacyjnego obejmującego *ja* badacza i innego.

Znaczącym szczegółem budującym autoetnografię jest określenie proporcji łączenia elementu osobistego z tym, co społeczno-kulturowe. Czołowi przedstawiciele autoetnografii twierdzą, iż nacisk badawczy bywa kładziony na proces badawczy (*graphy*), kulturę (*ethno*) oraz *ja* (*auto*), stąd każda autoetnografia może zostać umieszczona na kontinuum utworzonym na każdej z tych trzech osi. Równocześnie można ją usytuować na kontinuum pomiędzy autobiografią i etnografią. Autoetnografia występuje w formie ewokatywnej i analitycznej, gdzie pierwsza, jako pisanie narracyjne, skupia się głównie na przeżyciach i doznaniach badacza, z kolei druga, zbierająca fakty, rekonstruuje punkt widzenia badacza, jego opinie oraz emocje. Ewokatywna autoetnografia przyjmuje kształt krótkich opowiadań, poezji, fikcji, powieści, esejów fotograficznych, esejów osobistych, czasopism,

fragmentarycznego i rozwarstwionego opisu oraz socjologicznej prozy naukowej. Niezwykle istotne jest tutaj zauważenie jej terapeutycznej roli, zarówno dla samego piszącego, jak i uczestników opisywanych zdarzeń oraz czytelników. Zauważyć można by, że podobne elementy autoterapeutyczne podkreśla się w narracji biograficznej, kiedy realna staje się ingerencja jednostki we własną przeszłość oraz opieka nad *sobą-jako-dzieckiem*. Odnalezienie wewnętrznego dziecka, które czeka na wsparcie, przybiera wymiary terapeutyczne, daje poczucie siły i sprawczości, a „każdy, kto opowiada o swoim życiu, trzyma je w swoich rękach”. Wreszcie, kształt tak pojętej autoetnografii zdecydowanie mniej rygorystycznie odnosi się do norm metodologicznych. Z kolei wersja analityczna przypomina analizę danych bez skoncentrowania na *ja* piszącego – badacza. Niezależnie od przyjętej konwencji, autoetnografia zawsze odnosi się do badającego, jego wnętrza, przeżyć, stanów emocjonalnych. Stąd utrzymuję powziętą powyżej myśl, iż tak pojmowana autoetnografia jest sposobem na budowanie rezyliencji, wracania w przeszłość mocą słowa i tworzenia refleksji, pozwalającej wzrastać dzięki temu, co trudne.

Resilience w krótkim ujęciu

Przytoczony poniżej fragment pochodzi częściowo z podrozdziału artykułu autorki pt. *Kryzys naukowy wobec koncepcji resilience w działalności Gdańskiego Towarzystwa Naukowego*, opublikowanego w „Roczniku Gdańskim” (2021, nr 81).

Zjawisko *resilience*, odnoszące się do zaistniałych przeciwności losu czy wydarzeń traumatycznych, coraz prężniej odnajduje się w naukach społecznych, w tym również w pedagogice. Termin ten interpretowany jest wielorako: jako względnie dobre zastosowanie jednostki mimo doświadczanych zagrożeń, przezwyciężenie skutków negatywnych zjawisk i wydarzeń życiowych.

Samo pojęcie wywodzi się z fizyki, gdzie stosowano je w odniesieniu do zdolności materiału po zniekształceniu w powrocie do formy pierwotnej. W naukach społecznych termin ten zaistniał dzięki pionierskim badaniom Emmy Werner, dotyczącym rozwoju dzieci i młodzieży w niekorzystnych warunkach życiowych, oraz Normanowi Garmezy i Michaelowi Rutterowi. W języku polskim nie znalazło się określenie, które w pełni oddawałoby znaczenie angielskiego terminu *resilience*, stąd przyjmuje się formę obcą bądź jej spolszczoną wersję: rezyliencja bądź prężność. Pojęciami zbliżonymi są: elastyczność, odporność, zdolność regeneracji sił.

Na podstawie studiów literatury można ująć, iż *resilience* to:

- dyspozycja osobowa, umożliwiająca proces elastycznej adaptacji do zmieniających się okoliczności; innymi słowy to cecha osobowa, która pozwala na przystosowanie, spójność zachowania oraz samą wytrwałość w dążeniach. I Twoja dyspozycja osobowa, Stanisławie Przybyszewski, Twoja prężność w zmiennych kolejach losu, utratach adresów (przymykając oko na hulaszczę życie temu towarzyszące...; siły twórcze i witalne, i jeszcze wizjonerskie, kreatywność i elastyczność);

- dynamicznie dziejący się proces w zakresie doświadczanych trudności życiowych jako ciągły cykl przemiany wewnętrznej w obszarze poznawania siebie, własnego potencjału, zdolności, otwierania się na akceptację zaistniałej sytuacji i odbijanie się od niej. Tu widzę Twoje przemiany życiowych ról w życiu prywatnym i zawodowym, w życiu pisarskim i poglądach;
- interakcja możliwa do uczenia się, oparta na współdziałaniu jednostki ze środowiskiem w zależności od zaistniałych okoliczności; to czynnik więzi i relacji społecznych, tak silnie akcentowany przez pedagogikę społeczną, wreszcie rola procesów kompensacji oraz opiekuna rezyliencji. Tutaj jest świat Twoich relacji, obecność tych, co wspierali i wierzyli w Ciebie i Twój talent, wieloletni przyjaciele i mecenas Twojej sztuki... Czy i oni nie pełnili względem Ciebie roli opiekunów rezyliencji? Zwłaszcza że tak wcześnie straciłaś matkę, co jest znaczącym czynnikiem ryzyka w teorii *resilience*, o czym jeszcze zaraz.

Podsumowując, *resilience* oznacza pewnego rodzaju sprawne funkcjonowanie w trudnych okresach życiowych, posiadanie umiejętności odpowiednich do wieku i realizację zadań rozwojowych mimo przeciwności losu. W ujęciu szerszym *resilience* stanowi proces dynamiczny, odzwierciedlający względnie dobre przystosowanie mimo doświadczanych zagrożeń lub traum. Spotkać można wreszcie określenie *resilience* jako „odbijanie się od dna”, gdy następuje powrót do zdrowia psychicznego i stosunkowo dobre funkcjonowanie po przeżyciu „silnie stresującego zdarzenia”. Zauważyć należy, że *resilience* to nie dobre zdrowie psychiczne czy wysokie kompetencje społeczne – fenomen ten uwzględnia ekspozycję na wiele zagrażających czynników i względnie dobre zdrowie psychiczne jednostki mimo działania tychże czynników. Czynniki te, będące niekorzystnymi warunkami rozwoju, stanowią zagrożenie zdrowego funkcjonowania. Wśród czynników ryzyka wymienia się: wcześniactwo, ubóstwo, choroby psychiczne rodziców, wojnę, rozwód, sprawowanie opieki nad dzieckiem przez instytucje.

By móc określać sytuację jako zagrażającą rozwojowo, podaje się cztery indeksy pomiaru ryzyka, obejmujące: indywidualną charakterystykę, wpływ rówieśników, relacje rodzinne i miejsce zamieszkania oraz relacje społeczne.

Wreszcie, określane są obszary czynników chroniących, które mają moc przeciwdziałania zaistniałym skutkom czynników ryzyka. To cechy indywidualne, jak: samoocena, pogodne usposobienie, wiara, talenty, towarzyskość; czynniki rodzinne, np. spójność rodziny, bliskie relacje, ciepło, dobra sytuacja materialna, oraz czynniki zewnętrzne: bezpieczne sąsiedztwo, przynależność do prospołecznej organizacji.

W związku z tym, iż omawiana problematyka jest stale pogłębiana, pozostaną na przedstawionych powyżej treściach, uznając, że ujęłam w nich kwestie istotne z punktu widzenia niniejszego artykułu. Zważywszy, że w zarysowanej problematyce dostrzegam potencjał dla nauk o wychowaniu, pragnę odnieść się krótko do pedagogiki, która w *resilience* odnajduje idee wspierania nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Jeśli odwołać się do tradycji samej pedagogiki społecznej, to *resilience* bez wątpienia istniało w niej, mimo braku konkretnego określenia działań naprawczych mianem

prężności. Koncepcja środowiskowego wsparcia kształtującego jednostkę autorstwa Heleny Radlińskiej jest przecież doskonałą egzemplifikacją rezyliencji. Jej idee przeobrażania środowiska w środowisko wychowawcze i budowania sił społecznych, wreszcie znaczenie kompensacji i osób znaczących we wzroście jednostek to w mojej opinii *resilience* dziejące się w realiach społecznych.

Próba portretu

Dzięki autonarracji *nawracam* do Ciebie, Stanisławie Przybyszewski. Piszę o Tobie i sobie w mieście Gdańsku, wchodząc w rolę etnografki własnego doświadczenia.

Ty czekasz wciąż na wszechstronne potraktowanie. Stałeś się przecież zagadnieniem naszej kulturalnej samowiedzy. Nie jest li tylko pokusą literacką czy filozoficzną, a nawet duchową. Zapełniam Gdańsk Tobą, wkładam w mury kawałki Twoich idei i wizjonerskich wizji. Ty pasujesz do mojego miasta Gdańska. Ty tu byłeś i jesteś, nim marzenia przyprowadziły mnie tutaj.

To od Ciebie zaczęła się rewolucja literacka, ale i kulturowa. Można uznać, że od momentu, gdy poprzez manifest *Confiteor* opublikowany w krakowskim „Życiu” złożyłeś „wyznanie wiary”, uznając, iż sztuka jest odtworzeniem życia duszy we wszystkich jej przejawach, niezależnie od tego, czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne”. Ona to jest celem sama w sobie, odbiciem absolutu.

Wreszcie, to od Ciebie wywodzi się wzorzec powieści luźno skonstruowanej oraz fenomen poematu prozą. Twoje pisarstwo, wybitny monolog wewnętrzny mową pozornie niezależną, chłonę z zachwytem mimo trudności z powodu archaiczności... Czasem wydałeś mi się zupełnie niespójny i nielogiczny, czasem zaś sam przemieniałeś się w dialog. Bohaterowie, którzy mieli zdolność widzenia przeszłości jako sztuki, czy nawet raczej inscenizacji, przedstawienia, gdzie pamięć ma moc przywoływania obrazów, a nie wrażeń. Niezwykła to umiejętność.

I jeszcze, gdy na Ciebie patrzę:

Przybyszewski idealista i pasjonat polskości, patriota. Walczący o nią w mieście Gdańsku jak nikt, przeznaczając własne środki finansowe na wspieranie polskich działań, na przykład na Gimnazjum Polskie. Dwujęzyczny artysta, polsko- i niemieckojęzyczny, całym sercem „polski”, słowiański. Kiedy pisałeś: „Był sam odcięty od całego świata, gdzieś pośrodku oceanu na wyspie, co olbrzymimi złomami bazaltu ciężko i szeroko na morzu osiadła” – czytam to jak o Tobie samym. I to wcale nie Sewilla, nawet nie Hiszpania. To nie Alkazar, ale Gdańsk, mój i Twój przecież, ukochany Gdańsk. „I naraz ujrzał swoje miasto, ale inne, nie z tego świata”.

Próbuję zrozumieć, co miałeś na myśli, stwierdzając: „Nie ma ani złych, ani dobrych ludzi [...]. Dusza człowieka sięga od jednego bieguna do drugiego – wszystko się w niej mieści, wszelkie załążki zła i zbrodni spoczywają obok tych, z których wykwitają najszlachetniejsze porwy i najwznioślejsze cnoty”. Może dlatego Twój bohater kreślony

był jako konstrukcja cech wyjątkowych, niepowtarzalnych, bez szans na jakikolwiek kompromis czy umiar? To jednostka zawsze targana silnymi emocjami, łamiąca konwenanse. Uznając, że prawdziwa jednostka istnieje tam, gdzie kończy się fikcja osobowości społecznie ustalonej, Twoim postaciom, i Tobie samemu zresztą, towarzyszyły graniczne doświadczenia i uczucia. I mimo że oddzielałeś jasno człowieka rzeczywistego od postaci fikcyjnej – ale czy to doprawdy realne? – zlewał się z nim, kierując się ideą przekraczania norm zwyczajowych czy wierzeniowych, zakazów czy powszechnie obowiązujących konwencji. Sándor Márai napisze dużo później: „pisanie ożywia postaci, które przynależą do powieści [...]. Ja też jestem tylko postacią, w powieści i w życiu. A Bachtin analizując postaci Dostojewskiego dochodzi do konkluzji, jakoby byli oni żywymi ludźmi. I mimo istnienia granicy pomiędzy światami rzeczywistym i literackim, zauważa, iż owa granica nie „wyklucza integralnego ich związku, stałego wzajemnego oddziaływania na siebie”. Odwołując się do koncepcji *mimèsis* Arystotelesa (gr. *mimèsis* – naśladownictwo, naśladowanie rzeczywistości w sztuce), można wyrazić, że naśladowanie, obok aspektu odtwarzania, zawiera element odgrywania rzeczywistości. Innymi słowy *mimèsis* ukazuje relację między światem przedstawianym w dziele a rzeczywistością zewnętrzną.

Todorov z kolei pisze: „opowieść równa się życiu, brak opowieści – to śmierć”. Jeśli więc uznać, że „człowiek jest jedynie opowieścią”, to realna staje się jego postać przedstawiana w tej opowieści.

Czemu Ty, wobec powyższego, dystansowałeś się od swojego bohatera, twierdząc, że przemawia on wyłącznie swoim głosem? Paradoksalnie uznawałeś, iż trzeba najpierw samemu upaść, aby odtworzyć ów upadek w formie artystycznej! A zatem mieszkaleś w swoich bohaterach! Życie jest pożywką sztuki. A kim jest Twój bohater? Kim jesteś Ty? Syn Ziemi i dziecko szatana, mocny i słaby jednocześnie.

Dalej idąc Twoją myślą transgresji, to przekraczanie zdaje się być wstępem do „satanizmu”, podpiętego do Twojej twórczości po ukazaniu się *Synagogi szatana*. Pisali, że byłeś opętany zjawiskami demonologicznymi i patologią ludzką, samą publikację zaś uznano za bluźnierczą i wywrotową, przynajmniej w cenzurze austriackiej i rosyjskiej. Czy to tymczasem nic innego jak żywa świadomość obecności zła w życiu jednostki, bynajmniej nie propagowana odbiorcom jako remedium, ale wręcz przeciwnie, ukazywana jako słabość człowieka? Twoja głęboka refleksja o naturze człowieka. To obnażenie pozytywnej antropologii, bezlitośnie demaskującej naturę ludzką, gdzie ani rozum, ani moralność zdają się nie stanowić dostatecznej bariery wobec zła. Stąd Twój bohater Czerkaski, jak i Ty sam przecież, doświadczają chorobliwej niemocy:

Cały dzień się męczył, próbował pracować, ale, jakby kto z jego mózgu wszystkie myśli wymiótł... Czuł: w sercu nie było tej męki, tego cierpienia, które było źródłem jego tworów. Zubożał. Wystygł. I nic tylko jakaś beżmierna pustka, niepokój, lęk przed tem, co czeka, przed tą ciemną, głuchą przyszłością.

I dalej:

I przetrząsał swoje sumienie z jakąś wściekłą zapalczywością, wdzierał się z okrutną rozkoszą w najszybsze zakątki swego serca, wywłóczył wszystkie śmiecie swego życia i coraz większą pogardę czuł dla siebie i dla wszystkich. Kłamałem, zdradzałem, oszukiwałem, podchodziłem podstępnie ludzi cichego serca, bawiłem się czystymi gołębicami, by im potem szyki ukręcać, byłem okrutny, rozciągałem dusze ludzkie na strasznych torturach: oto jest obraz i podobieństwo ich wszystkich.

Nie jest to bolesne obnażanie prawdy o człowieku i jego egzystencji w stylu *przybyszewszczyzny*: „A imię jego jest ból i cierpienie. A bólem i cierpieniem jest życie. A imię jego jest zło, ponieważ wszelki ból tworzy zło, albo korzenie jego tkwią w pierwiastku zła”.

Ale nade wszystko jest dusza, która być może zatruta jadem malarii, duszą wciąż pozostaje... I czy Ty swoją twórczością nie dokonujesz odbudowy pojęcia duszy? To przyroda stworzona – *natura naturans* – wieczna, potężna i twórcza, zdolna do wewnętrznej przemiany, a u geniusza-stwórcy uświadomiona w swej potędze, samopoznana i absolutna. Równocześnie wymyka się ona próbom poznawczym, raczej pozostając aktywną w wizjach, wewnętrznych przeżyciach czy nawet snach. Więc chciałabym nakarmić tę Twoją znękaną, umęczoną *naturans*, by rodziła rezylientne idee, które odżywiłyby Twoje spojrzenie na świat i człowieka, a nade wszystko umocniłyby Twój dobrostan.

Tylko te poranione przez Ciebie kobiety w Twoim życiu... Może to brak obecności matki kreował w Tobie nierealistyczną ikonę kobiety? Nie jest ona kimś, kto: „Białym, czystym śniegiem, który na zmarzłą grudę ziemi opadnie, ugrzeje, otuli tego trupa, dopóki nie odżyje, budzić się nie pocznie i z ciepłego już łona, z ziarn, zda się zmarzłych ziarn, nowe, świeże kielki puszczać pocznie...”.

Ty: niedojrzały mąż, kochanek zwany wiarołomnym i nierycerskim, doświadczający srogiego pijaństwa, namiętności w relacjach z ukochanymi... Liczę te Twoje ekscesy i przygody: Marta Foerder, matka trojga Twoich dzieci, którychś nie wychował, która ostatecznie skazała siebie na samobójczą śmierć... Przyplaciłeś to czternastodniowym aresztem, oskarżany o spowodowanie śmierci! Potem kolejne żony i matki kolejnych Twoich dzieci: Dagny Juel, Norweżka zamordowana w hotelu w Tyflisie, i Jadwiga Kasprowiczowa, i jeszcze Aniela Pająkówna, matka Stanisławy Przybyszewskiej, której wyrzekłeś się, zmuszany doń przez żonę Jadwigę.

Z biografii rezylientnej – życiowe tournée z wątkiem gdańskiej prężności.

Czytam, żeś syn etatowego nauczyciela i sędziego polubownego z Łojewa na Kujawach, który jako wdowiec z pięciorgiem dzieci żeni się z guwernantką dzieci Znanieckich, Dorotą Grąbaczewską, potem matką Stanisława. Ojciec odważnie przeciwstawiał się fali germanizacji, a objawy niepokoju kulturkampfu towarzyszyły Twoim dziecięcym latom. Podobnie zapisały się w Tobie owoce panującej we wsi cholery. Urodzony w 1868 r., pilnie korespondowałeś z domem rodzinnym o postępkach w gimnazjum: „[...] uczy się, jak twierdzi, dobrze, ale wychowawca klasy przesładuje go bez powodu. [...] Ma lat piętnaście, a udaje Byrona, chodzi milczący i zamyślony,

chwali się, że w modlitwie znajduje pociechę i ulgę”. Jaki Ty byłeś naprawdę, Stanisławie? Rozczytany w Słowackim, w epoce byronizmu. W grece, matematyce i przyrodzie mierny, ratowany wypracowaniami niemieckimi i polskimi oraz rysunkiem. Zdajesz wreszcie maturę, jako jeden tylko z dwóch Polaków na siedmiu maturzystów.

Jesteś autorem szkiców psychologicznych, będących fundamentem Twojej filozofii, odwołującej się do idei jednostek twórczych niczym Chopin czy Nietzsche. Jako redaktor berlińskiej „Gazety Robotniczej” od 1892 r. i idealista wierzyłeś, że „Jezus Chrystus na każdym kroku głosił równość. [...]”. Czy stąd ta dalsza ułuda, że równość ta ma szansę zaistnienia za pomocą upaństwowienia prywatnej własności i równej pracy wszystkich w społeczeństwie?

Dalej, redaktor krakowskiego „Życia” jesteś, którego stanowisko kończysz skandalem opublikowanego kazirodczego rapsodu *De profundis*, skutkującym ostatecznie konfiskatą pisma. Niedługo potem stajesz jako redaktor poznańskiego „Zdroju”, który miałby wpływać ze Sztuki.

I dalej, to Twoje burzliwe życie...

Ty: wolnomyśliciel, uparty dyskutant, zwolennik socjalizmu. Łyżką do zupy nabierający owoce z kompotierki i własnym widelcem sięgający do półmiska... Odważny, *namiętny pożeracz książek*, burzący most, z dawniejszym życiem, gdy idzie o poglądy, a w rezultacie zafascynowany Nietzschem, zrezygnuje z architektury, pozostając z planami medycyny, dość naiwnie widząc siebie jako doktora obłąkanych, zauważając, że „na duchowe cierpienia lekarzy nie ma”.

Zostałeś aresztowany za działalność socjalistyczną i skreślony z listy studentów medycyny na uniwersytecie berlińskim. Zainteresowany psychofizjologią, neurologią i duchowością, pisałeś rozprawki, budząc zainteresowanie sfer krytyczno-literackich moderny berlińskiej. Fascynowałeś się Chopinem i Nietzschem. Łączyłeś pierwiastki słowiańskie z podświadomością i jaźnią, z tęsknotą i radością życia. I jeszcze taki o Tobie obraz: nieobliczalny, beztroski, ulegający namiętnościom, pijaństwu i rozczarowujący tymi przyzwyczajeniami. Ty, autor płomiennych odczytów o Chopinie we Lwowie i psychologii w Paryżu, a w Wiedniu z głośnymi wykładami „Kain” oraz „Na początku była chuć”. W Monachium wiodłeś barwne życie artystycznej cyganerii, tak uwielbiany: „[...] każdy wpadał do jego domu, aby zobaczyć *Przybysza*”. Jednocześnie ulegałeś słabościom, pijaństwu, niefrasobliwości, co skutkowało nierzadko niechęcią i rozczarowaniem Tobą samym... I jeszcze to do tego: „niefortunny niewolnik zamroczeń alkoholowych i erotycznych”.

W ciągłych tarapatkach finansowych, zalegający z czynszem i zmieniający mieszkania, wyrzucany przez wierzycieli Żydów, wypłacalny wielokrotnie, łotr i nicpoń dokonujący ekspiacji, o słabym charakterze i łajdackim życiu. Odrzucany i przygarniany przez wiernych przyjaciół Franciszka Servaesa, historyka sztuki i germanisty, czy młodych czeskich pisarzy Procházkę i Karáska w okresie redakcji praskiego „*Moderni Revue*”. Rozpieszczany i utrzymywany przez młodych polskich literatów, zwanych „dziećmi szatana” przez krytycznie doń nastawionych.

Jeszcze Ty w tournée artystycznym podbijającym brzegi morza Czarnego. Doświadczający literackich niepowodzeń, krytyki niepoprawności języka polskiego.

W Twoim dorobku siedem powieści z lat 1908–1914. Sam niechętny do stylu epickiego, przymuszany doń dla zarobków przez Kasprowiczową, posłuszeństwo zachowywał, ponieważ z temperamentu byłeś liryk...

Wreszcie, po powrocie z Monachium – najpierw Poznań, gdzie dzięki życzliwej opiece przyjaciół trafiłeś do Dyrekcji Poczty na Wałach, rozpoczynając urzędowanie w charakterze zawiadowcy biura tłumaczeń z zapewnioną miesięczną pensją. Ty, literat i wizjoner, urzędnikiem... Potem dom w Sopocie, i wreszcie w Gdańsku wyznajesz: „Te cztery lata, które jako urzędnik Dyrekcji Kolei w Gdańsku przeżyłem, to jedyne, w których nie potrzebowałem się w nocy pocić z lęku, co jutrzejszy dzień przyniesie”. I tutaj Kocham Ciebie najbardziej. I za „jeremiady”, że ich właśnie tutaj nie ma... Nie ma, ponieważ ten Gdańsk Twój, który i moim się stawał, był czasem rezyliencji, co odczytuję ze wspomnień Twojej biografii. I tutaj widzę prężność wyjątkową. Przyjechałeś do Gdańska w październiku 1920 r., w szczególnie niebezpiecznym dla Polaków okresie niemieckiego nacjonalizmu. Nie był to raczej przypadek. Jeśli rezyliencja jest wspomnianym procesem w przestrzeni doświadczanych trudności życiowych, to zarówno Twoja transformacja wewnętrzna, jak i przemiana pełnionych ról życiowych (od literata do urzędnika) wiązały się z akceptacją zaistniałych warunków życia oraz zdolnościami adaptacyjnymi, tak istotnymi w fenomenie *resilience*.

Całe Twoje życie oscyloowało między spektakularnymi wydarzeniami i tragicznymi historiami, w których odbijała się prężność osobowa. Jak bowiem inaczej spojrzeć na patriotyczną postawę Twoją wobec antypolskiego klimatu w mieście? Sam przyjazd był aktem odwagi. Jednostkowe *resilience* odciska się w obrazie orędownika Polski, prężnego jałmużnika Gimnazjum Macierzy Szkolnej, pozyskującego nań środki, Domu Polskiego w Gdańsku czy Wydziału Historyczno-Literackiego Towarzystwa Nauki i Sztuki oraz Domu Akademickiego dla studentów Politechniki Gdańskiej. Dokonania wybitnie rezyliencyjne, gdy spojrzeć, z jakimi trudnościami przychodziło Ci się mierzyć. A to nie wszystko jeszcze. Ponieważ jeszcze ta prężność widziana w postaci interakcji, którą kształtowałeś, współdziałając w nowych okolicznościach życia – czas urzędowania nie był bynajmniej okresem jałowym. Podejmowałeś się odczytów społecznych, walczyłeś z Warszawą o dostrzeżenie trudnej sytuacji miasta, palony dosłownie „ratowaniem polskiego Gdańska” jak narodowy posłaniec, nawiązywałeś relacje z artystami, myślicielami. I jeszcze... kochałeś morze, Stanisławie Przybyszewski. Twierdziłeś, że to Twoja „wielka miłość”. I moją jest.

Ostatecznie trafiasz do Warszawy, gdzie pojawiaasz się w kancelarii u samego Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, z zamieszkaniem na Zamku Królewskim w pałacu Pod Blachą. A ja ponownie, prawie jak u Kraszewskiego *Pod Blachą*...

Refleksje końcowe

Istotnym elementem moich dociekań staje się przeciwwaga zdrowia i choroby z punktu widzenia *resilience*. Otóż chorobę pojmujesz jako koncepcję ewolucji, a nawet posuwasz się do tego, by patologię (poniekąd sam termin patologia paradoksalnie zawiera w sobie

logos, pojmowany jako zasada prawdziwości poprzez prawa myślenia, poznania i mówienia, wreszcie jako zasada kierująca do celu) utożsamiać z poznaniem. Ty widzisz w odchodzeniu od normy szansę na wybitność i wytykasz ubóstwo zmysłowej orientacji, ja w tych niedyspozycjach i niedomaganiach dostrzegam widoki na zaistnienie sprężynowania, odbijania od dna, wzbijania się ponad stan wyjściowy. I odnajduję, że patologia (z gr. *słowo o cierpieniu – patos*), cierpienie zawiera w sformułowaniu *logos* – słowo/sens, można zatem doszukiwać się w nim treści pozadestruktywnych. W każdej patologii uobecnia się wobec powyższego *logos* – sens cierpienia, zaproszenie do konfrontacji z problemem, poszukiwanie rozwiązań. Choroba, cierpienie, każde trudne doświadczenie nie jest z tej perspektywy jedynie destrukcją, ponieważ zawiera treści konstruktywne w postaci *słowa i sensu*. Czy i Ty miałeś te myśli?

U Ciebie artysta, geniusz, zdaje się na pastwę wszelkich dolegliwości ciała i duszy, upatrując w tym spotkania z absolutem. We mnie natomiast rodzi się chęć edukacyjnego zysku bolesnych doświadczeń – w tym sensie stają się one wartością, od której można rozpocząć zmianę, doświadczenie wzrostu psychicznego, emocjonalnego, osobowego czy społecznego. I Ty, i ja postrzegamy w trudności, cierpieniu czy bólu nie wyrok czy skazanie, ale sposobność, a nawet powołanie, jak sam uznawałeś. Powołanie, nawet wręcz nakaz do wzrostu. Nie jest to najpiękniejsza idea wpisana w człowieczeństwo? Nie dewaloryzowałabym jedynie poznania umysłowego, bez którego trudno przecież budować naukę... Ów obowiązek wzrostu człowieka stał się i moim pedagogicznym, edukacyjnym wezwaniem. Edukacja to przecież wzrost, to schody Eriksonowskie, po których wspinając się, doświadczamy trudu istnienia, ale i budujemy prężność. To także Frommowski „obowiązek zadany” w realizowaniu człowieczeństwa. Pedagogika zaś, odczytywana jako swoiste kompendium recept budowania rezyliantnej jednostki, urealnienia szukanie wielu niewyczerpujących lejtymotywów kształtowania *resilience*. Widzę je szczególnie w pedagogice społecznej, budującej siły jednostkowe i społeczne mocą kompensacji, więzi i sił społecznych oraz środowiska niewidzialnego. Odnajduję je również w narracji biograficznej, pełniącej rolę edukacyjną i terapeutyczną, w całożyciowym uczeniu się czy w nauce kreatywnego i twórczego myślenia.

I jeszcze *przybyszewszczyzna*. Wiesz, że terminem tym posługiwano się w epoce Młodej Polski? Spopularyzowany został wraz z tym pojęciem w dwudziestolecie międzywojennym jako miano ostatecznego rozkładu, a gromadą opętanych *przybyszewszczyzną* dekadentek określano Twoje czytelniczki. Ale z destrukcji – dekonstrukcja, z dezintegracji – integracja, dowodziła już tego myśl naukowa... I edukacja to swoista droga od dezintegracji ku integracji, ku pełni potencjału ludzkiego.

I Gdańsk jeszcze...

Gdańsk znowu otwiera przede mną kolejne drzwi – drzwi Twojego miasta, Twoich miejsc i Twojej obecności. Miasto, przecież już „moje”, ponieważ poznawane, osvajane, zadawane, które już mnie przytuliło cegłami ulubionych murów, teraz odkrywam Tobą, Twoją obecnością, i moją jednocześnie. Ten sposób patrzenia i tworzenia uprawnia mnie do zastosowania autoetnografii, która przecież jest współbyciem, nazywaniem, moim i Twoim byciem w przestrzeni miasta Gdańska. Więc Ty tu teraz jeszcze

w „moim” mieście. Trochę jakby „wkładać” Ciebie w znane uliczki i zaułki, razem z Tobą stawać pod grzbietami murów, które podpierają moje plecy... Przyjechałeś w październiku 1920 r. i choć mieszkałeś w Sopocie, pracowałeś w Gdańsku, otulony duchem miasta. Kawiarenki i dysputy z przyjaciółmi, spaceru nadmorskie. Tu byłeś, urzędniku kolei, z wnętrzem płonącym sztuką.

I wracam do Gdańska Twojego, który moim przecież jest. Ale ciągle z *vulnerable self*... podatny, bezbronny, bezradny, wrażliwy, skłonny... I myślę o Tobie szalenie. Że i jeszcze: „ranki często przesiadywał w bibliotece publicznej, po obiedzie chodził do Café Stephanie, w kawiarni przy czarnej, przy herbacie, papierosie wywracano na nice wszystkie wielkości świata”. I ja się chowam w przestrzeń miasta, za ekran komputera, obłożona książkami w czytelnicy, i w uliczkach pełnych kawiarenek, starych murów świątyni i uliczek – kocich łbów, na których zdieram kolejne buty... Miasto – proces i życie – proces. I Ty, i ja, tutaj w tym procesie, życiu gdańskim.

Bibliografia

- Anderson L., *Analytic Autoethnography*, „Journal of Contemporary Ethnography” 2006, nr 35, s. 373–384.
- Bachtin M., *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa 1970.
- Bachtin M., *Formy czasu i chronotopu w powieści*, „Nowy Wyrz” 1978, nr 11, s. 74.
- Bielecka-Prus J., *Po co nam autoetnografia? Krytyczna analiza autoetnografii jako metody badawczej*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, t. X, nr 3, s. 78.
- Burek T., *Przybyszewski kusiciel* [w:] *Stanisław Przybyszewski w 50-lecie zgonu pisarza*, red. H. Filipkowska, Wrocław 1982, s. 7–22.
- Demetrio D., *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, Kraków 2000.
- Dudek D., de Barbaro B., Żak P., *Sztuka obsługi życia*, Kraków 2021.
- Dynak J.M., *Przybyszewski i przybyszewszczyzna* [w:] *Stanisław Przybyszewski w 50-lecie zgonu pisarza*, red. H. Filipkowska, Wrocław 1982, s. 235–266.
- Ellis C., Bochner A.P., *Autoethnography, Personal Narrative, and Reflexivity: Researcher as Subject* [w:] *Handbook of Qualitative Research*, eds. N.K. Denzin, Y.S. Lincoln, California 2000, s. 733–768.
- Ellis C., *Final negotiations. A story of love, loss, and chronic illness*, Philadelphia 1995.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa 2002.
- Grzywocz K., *Patologia duchowości*, Warszawa 2020.
- Helsztyński S., *Przybyszewski*, Kraków 1958.
- Kacperczyk A., Kafar M., *Autoetnograficzne „oddalenia” i „przybliżenia”. O autoetnografii w Polsce*, t. 4, Łódź 2020.
- Kafar M., Ellis C., *Interview with Carolyn Ellis. Autoethnography, Storytelling, and Life as Lived: A Conversation Between Marcin Kafar and Carolyn Ellis*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, nr 10/3, s. 123–143.
- Márai S., *Magia*, Warszawa 2008.

- Matuszek-Stec G., *Jak dekadent Przybyszewski przekształcił się w Gdańsku w urzędnika patriotę* [w:] *Widnokreśli literatury – wielogłosy krytyki: prace ofiarowane Profesor Teresie Walas*, red. T. Kunz, A. Łebkowska, R. Nycz, M. Popiel, Kraków 2015, s. 281–294.
- Przybyszewski S., *Confiteor*, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/confiteor.pdf>, [dostęp: 15.06.2023].
- Przybyszewski S., *Miasto śmierci* [w:] *W godzinie cudu*, Warszawa 1902.
- Przybyszewski S., *Synowie ziemi*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/synowie-ziemi-/.pdf>, s. 15–16, [dostęp: 28.06.2023].
- Przybyszewski S., *Szlakiem Duszy Polskiej*, Poznań 1920.
- Przybyszewski S., *Śnieg*, Warszawa 1987.
- Radlińska H., *Pedagogika społeczna*, „Pisma Pedagogiczne”, t. 1, Wrocław 1961.
- Sławiński J., *Mimèsis* [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000.
- Todorov T., *Ludzie – opowieści* [w:] *Narratologia*, Głowiński M., Gdańsk 2004, s. 194–212.
- Walas T., *Przybyszewski a dekadentyzm* [w:] *Stanisław Przybyszewski w 50-lecie zgonu pisarza*, red. H. Filipkowska, Wrocław 1982, s. 55–76.
- Werner E.E., *Overcoming the odds*, “Developmental and Behavioral Pediatrics” 1994, no 15 (2), s. 131–136.
- Werner E.E., *Protective Factors and Individual Resilience* [w:] *Handbook of Early Childhood Intervention*, eds. J.P. Shonkoff, S.J. Meisels, New York 2000, s. 115–132.
- Wyka M., *Przybyszewski – powieściopisarz* [w:] *Stanisław Przybyszewski w 50-lecie zgonu pisarza*, red. H. Filipkowska, Wrocław 1982, s. 77–92.

Streszczenie

Tekst jest próbą autoetnograficznego szkicu, gdzie „portretuję” Stanisława Przybyszewskiego, odnosząc gdańskie elementy jego oraz własnej biografii do wybranych treści koncepcji *resilience*. Artykuł jest esejem rozwijanym jako swobodne, autorskie ujęcie, niepretendujące do miana naukowej prawdy. Powstał z inspiracji treścią konferencji pt. „Przybyszewski i inni. Początki społecznego ruchu naukowego humanistów w Gdańsku 1923–2023”, która odbyła się w 2023 r., zorganizowana pod przewodnictwem prof. Marii Mendel, przewodniczącej Wydziału I Nauk Społecznych i Humanistycznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego.

Słowa kluczowe: autoetnografia, *resilience*, czynniki chroniące, czynniki ryzyka

Summary

Przybyszewski's resilience in the city of Gdańsk. An attempt at autoethnography

The text is an attempt at an autoethnographic sketch in which I “portrait” Stanisław Przybyszewski, relating the Gdańsk elements of his and my own biography to selected contents of the concept of resilience. The article is an essay developed as a free, original approach, not claiming to be scientific truth. The article was inspired by the content of the conference

entitled “Przybyszewski et al. The beginnings of the social scientific movement of humanists in Gdańsk 1923–2023”, which took place in 2023, organized under the leadership of Professor Maria Mendel, chairwoman of the Faculty I of Social Sciences and Humanities of the Gdańsk Scientific Society.

Keywords: autoethnography, resilience, protective factors, risk factors